

Rozdział 5 Raz jeszcze w domu

Ciągniony przez konie omnibus zaterkotał po kocich łbach rynku w Barnsley i wreszcie się zatrzymał. Pasażerowie zaczęli wysiadać jeden po drugim - a wreszcie ukazał się i Hudson, nieco zmęczony i zakurzony po długiej podróży z Londynu. Jakże wszystko wydawało się go witać radośnie - wszystko tak dobrze znane, jakże radosnym było jego powitanie przez rodziców - przez ojca surowego, a jednak pełnego serca, przyodzianego w surdut z połami i noszącego długie bokobrody, i czułą mateczkę, zawsze czyściutko na gładko uczesaną i noszącą wdzięczny muślinowy czepeczek na głowie, zawiązany pod brodą. Bardzo też miło było spotykać w czasie spaceru o lasce, miłych starych przyjaciół, którzy radzi dowiadywali się o nowinach z odległej stolicy. Wszystko było zupełnie odmienne od Londynu, gdzie był tylko nic nie znaczącym obcym, którego nikt nigdy nie pozdrowił, gdy przechodził tętniącymi ogromnym ruchem ulicami. Szczególnie teraz, gdy był jeszcze bardzo osłabiony po ciężkiej chorobie, dom rodzinny był nade wszystko upragnionym miejscem, w którym mógł cieszyć się pełnym odpoczynkiem i głębokim zadowoleniem serca. Przesiadywał z wielką satysfakcją koło kominka w pokoju za sklepem, przyglądając się każdemu jego szczegółowi, który przywodził mu na pamięć tak wiele radosnych wspomnień. Jakież to sceny stawały przed oczyma duszy Hudsona, gdy patrzył na przykład na stojący w środku stary masywny stół! Zdawało mu się, że raz jeszcze jest małym chłopcem, ubranym w aksamitne ubranko - to najlepsze jego ubranko, i że siedzi przy stole, wokół którego zasiedli zaproszeni goście. Przyglądał się swojej matce, która nakładała każdemu z nich hojną porcję ciasta z jabłkami, na którego sam widok ślina nappełniała usta. Wszyscy otrzymali swoją porcję - za wyjątkiem jej własnego małego syneczka, który grzecznie siedział cicho, tak jak mu przykazano, na próżno oczekując na talerz przeznaczony dla niego!... Wreszcie sobie jakoś uświadomił, że tym razem mamusia musiała o nim chyba zapomnieć - a nakazano mu, że za wszelką cenę nie wolno mu przy stałe o nic poprosić! I oto co powiedział w ten wieczór, a co wskazywało na ogromną pomysłowość, jaką cechowała się ta mała główka a co przeszło od roczników rodzinnych i było wciąż na nowo wspominane! Otóż w czasie, gdy na chwilę ucichła przy stole rozmowa, można było nagle usłyszeć dziecięcy głosik, wypowiadający następujące słowa: "Mamusiu - jak uważasz, czy ciasto z jabłkami jest pożyteczne dla zdrowia małych chłopców?"

To przy tym stole także siedział dzień za dniem, odrabiając lekcje, które mu zadawał jego ojciec, aż wreszcie gdy miał lat jedenaście poszedł do szkoły. Pod ręką swego ojca jako nauczyciela był o wiele szczęśliwszy niż w szkole, to było rzeczą pewną, choć należał do prymusów tamtejszej szkoły. W charakterze jego ojca było coś wybitnie miłego i męskiego: miał niewzruszone przekonanie odnośnie do tego, co jest dobre a co złe, a także cechowała go nieugięta dyscyplina. Hudson już tutaj nauczył się punktualności, i to jeszcze na długo przedtem, zanim usłyszał dzwonki szkolne, które miały odtąd rządzić jego życiem. Biada temu, kto nie był gotowy usiąść za stołem z umytymi rękami i uczesаныmi włosami, gdy przyszała pora posiłku!

"Jeśli jest pięciu ludzi, a każdy z nich musi czekać na kogoś jedną minutę, to oznacza to straconych pięć minut", zwykł był surowo mawiać ojciec, dodając powoli: "Minuty, które już się nigdy nie wrócą!" To było bardzo ważne słowo!

"Nauczcie się szybko ubierać", oto jeszcze jedno z jego ulubionych powiedzeń. A miał po temu bardzo ważny powód bez dwóch zdań!

"Będziecie musieli czynność tę wykonywać co najmniej jeden raz dziennie każdego dnia przez całe życie". Stąd oczywistą rzeczą jest konieczność przyzwyczajania się do tego zawczasu. Jeśli Hudson uśmiechał się,

wspominając te rzeczy, bo było to wyrazem pełnego miłości ustosunkowania się do swoistych wypowiedzi swoich rodziców, z jakim dzieci podchodzą do takich wspomnień. Jest też rzeczą znamioną, że po raz pierwszy usłyszał o Chinach właśnie od swego ojca, gdy pewnego razu wykrzyknął z dużą dozą uczucia w głosie:

"Dlaczego tam właśnie nie wysyłamy misjonarzy? Oto kraj, o który powinniśmy wykazać naszą troskę, kraj kipiący ogromną ilością ludności... samych silnych, inteligentnych, chętnych do nauki ludzi!"

A teraz, niemal piętnaście lat później, właśnie on, jego syn. Hudson, przygotowywał się do wyjazdu do tego kraju! Spędzając tych kilka tygodni w domu i mając wiele czasu do rozmyślenia, nie mógł się wprost nadziwić, w jak cudowny sposób zostało mu objawione jego powołanie. Bo nie miał najmniejszej wątpliwości, że to właśnie było jego powołaniem, szczególnym zadaniem życiowym, które miał wykonać: "Jedź: dla Mnie do Chin!" - tak brzmiał ów rozkaz Boży, który otrzymał tego wieczoru, którego nigdy w życiu nie zapomni. Tylko jedno jeszcze doświadczenie może wyraziściej stało przed oczami jego wyobraźni i zapadło jeszcze głębiej do serca i pamięci, chociaż nie miało ono jeszcze związku z Chinami, a mianowicie to popołudnie w starym magazynie, gdy całe jego zapatrywanie na życie doznało całkowitego przeobrażenia! Ale gdyby nie był przeżył wówczas tego przeobrażenia, nie byłby nawet pomyślał obecnie o wyjeździe do Chin! Hudson wiele razy jak gdyby na nowo przeżywał owe niezapomniane chwile tego przełomowego popołudnia. Miało ono miejsce trzy lata temu, a jednak pamięć o nim w sercu Hudsona była tak żywa, jak gdyby to miało miejsce dopiero wczoraj!..

Miał wówczas dopiero szesnaście lat, a jednak już był rozzarowany życiem. Jakżeż wydawało się ono nudne! Wciąż tylko w domu, a przy tym trzeba było pomagać ojcu w sklepie... Nie można powiedzieć, że nie kochał swoich rodziców, gdyż bardzo ich kochał, lecz stwierdził, że ich tryb życia był bardzo męczący. Nie było miejsca w ich programie życiowym na grę w piłkę, kręgle czy chodzenie na łowy i urządzanie po łowach przyjęcia. Woleli śpiewać pieśni nabożne w kaplicy położonej kilka kroków od ich domu, przy tej samej ulicy, a Hudsonowi towarzyszącemu im tam z obowiązku, wydawało się to bardzo nudne. Jego pragnieniem, chowanym głęboko w sercu, było posiadać duży dom, w którym usługiwałoby kilku sług i służących, z którego mógłby wyruszać, ubrany w karmazynową kurtkę, na polowanie.

Ogromnie pragnął posiadać coś, co umożliwiłoby mu osiągnąć jak największą szybkość - oczywiście jakiegoś wspaniałego konia, ponieważ podówczas motocykle nie zastały jeszcze wynalezione! Najwyraźniej jednak te pragnienia pozostawały tylko w sferze marzeń, dlatego też pewnego czerwcowego popołudnia wyszedł ze sklepu do pokoju za sklepem wyraźnie niezadowolony z życia, nie wiedząc, co by też zrobić ciekawego. Przejrzał szafę z książkami, ale nie spostrzegł tam niczego, co by go zainteresowało, wobec czego skierował swą uwagę na inny przedmiot, a mianowicie na kosz pełen małych oprawionych w karton książeczek i wyciągnął jedną z nich. "Wiem, co to będzie", rzekł sam do siebie. Znał bowiem te małe w karton oprawne książeczki, które jego ojciec tak lubił zbierać "Na początku będzie jakaś ciekawa opowieść, a na końcu będą w niej prawić morały, lub też wygłaszać kazanie!..." postanowił więc przeczytać tę ciekawą opowieść znajdującą się na początku, a dalej już nie czytać. Wziął więc tę książeczkę do magazynu znajdującego się po drugiej stronie podwórza, aby się upewnić, że mu młodsze siostry nie będą przeszkadzały wzywaniem do jakiś zabaw i tam usiadł pomiędzy skrzyniami i butlami, aby ją przeczytać.

Ani mu się śniło, że właśnie w tym momencie matka jego, znajdująca się na wakacjach w miejscowości odległej koło siedemdziesiąt mil, klęczy przy łóżku i modli się o niego ze szczególną żarliwością. Nie miał też pojęcia o tym, że sześć tygodni temu jego młodsza siostra Amelia postanowiła, że będzie się modliła o niego trzy razy dziennie tak długo, aż jego poglądy na sprawy dotyczące Boga ulegną zmianie. A tego

właśnie potrzebował - zmiany poglądów odnośnie do Boga! Powiedział jej kiedyś, że w ogóle nie ma pewności, czy Bóg istnieje - a efektem tego był jednak bardzo kapryśny humor! Nie miał pewności, czy jest Bóg! Czy też jest Bóg?! Amelia, która była osobiście głęboko przeświadczona o istnieniu Boga i Jego działaniu, doszła do przekonania, że nie można dłużej tolerować takiego stanu rzeczy. A ponieważ przekonała się, że jakkolwiek starała się jak najbardziej przekonywującymi argumentami dowieść tego Hudsonowi, to jednak on nie zdawał się mimo wszystko podzielać jej zdania, postanowiła wreszcie uprosić Boga, aby On zechciał zmienić poglądy Hudsona. I dla tej właśnie przyczyny postanowił modlić się trzy razy dziennie tak długo, aż się to stanie. Odnośnie do tego postanowienia zrobiła nawet notatkę w swoim dzienniczku. Pomimo bowiem swoich włosków, i krętych jak korkociągi i pięknych sukieneczek z falbankami, Amelia była młodą osobą odznaczającą się pewną stanowczością, dlatego też swej obietnicy dotrzymała i rzeczywiście modliła się o tę sprawę trzy razy dziennie!

Nie wiedząc o tym wszystkim, Hudson siedzi oto w tym magazynie i czyta tę małą książeczkę, która dokonała tak ogromnej zmiany w jego życiu, całkowicie zmieniając jego poglądy. Całkiem niespodziewanie i nieoczekiwanie naraz mu zaczęło świtać w sercu, że to wszystko, co od najwcześniejszego dzieciństwa słyszał o Bogu i Panu Jezusie Chrystusie, jest prawdą. Bóg jest kimś prawdziwym. Jezus Chrystus jest Jego Synem i umarł dla ratowania grzeszników. Ożył, zmar-twychwstając i żyje teraz w Niebie, będąc w stanie widzieć wszystko, co się dzieje na ziemi - widzieć i jego, tam właśnie znajdującego się w tym magazynie! On umarł za grzechy całego świata - dlatego też umarł i za grzechy Hudsona Taylora. Obiecał dać żywot wieczny wszystkim, którzy Weń uwierzą - a więc obiecał dać żywot wieczny i Hudsonowi Taylorowi. On wysłuchuje modlitw, dlatego też wysłucha i modlitwę Hudsona Taylora! Co za zdumiewająca rzecz! Przecież słyszał o tym już tyle razy, ale dopiero teraz prawda ta zaczęła jaśnieć w jego sercu. I naraz Hudson poczuł się tak, jak się czuje ktoś, kto całymi godzinami się głowił nad rozwiązaniem jakiegoś zadania matematycznego, a potem nagle znajdzie proste jego rozwiązanie - doznał uczucia ulgi, był olśniony, pełen radości. Wszystko się teraz zmieniło. Po-czucie niezadowolenia, ta jakaś świadomość, że pewnego dnia wyjdzie na jaw utajone zło, które na nim ciąży - zniknęło zupełnie. Czuł się wolny. Wydawało mu się tylko, że jest to zbyt wielkie szczęście, aby mogło trwać długo.

A jednak szczęście to było trwale. Trzy i pół roku później, siedząc pełen zadowolenia przy ogniu trzaskającym na kominku, Hudson zdawał sobie sprawę z tego, że ono nadal trwa! Lata, które upłynęły od owego czerwcowego popołud-nia, nie były latami straconymi bezczynnie. Nie były to też lata łatwe - przeżywał w tym czasie pewne próby i trudy dotąd sobie zupełnie nieznane. Ale zawsze pozostawała szczęściem napawająca świadomość, że przeżywa wspaniałe przygody w niewidocznym świecie Ducha. Zachęta do doświadczania swego życia z Bogiem z punktu widzenia, czy też Bóg wysłuchuje modlitwę - o czym się przekonał w tak cudowny sposób - i upewnienie się, że Bóg poprowadzi go niezba-danymi jeszcze przez nikogo ścieżkami, których nigdy by nie był znalazł o własnych siłach - było czymś daleko jeszcze wspanialszym, niż galopowanie na jakimś koniu w ślad za psami myśliwskimi po ograniczonym skrawku ziemi, leżącym wokół Barnsley! Poznał też prostą drogę wiodącą do roz-wiązania zagadki, w jaki sposób pozbyć się uczucia winy. Po prostu robił to, o czym wiedział, że jest prawe, a gdy niekie-dy niechcący zrobił coś, co było niewłaściwym, wyznawał to Bogu, który obiecał przebaczyć, ilekroć grzech zostanie wyz-nany! Tak, jego szczęście trwało nadal!

Tygodnie, które Hudson spędzał w Barnsley, mijały ogromnie szybko i niebawem wzmocniony na ciele i na du-chu, Hudson wybierał się ponownie do Londynu. Rozstanie z domem nie obeszło się bez wielkiego bólu serca... Nie było wszak łatwo powiedzieć "do widzenia" tej serdecznej atmo-sferze przyjaźni i miłości, która go w domu otaczała. Z włas-nego doświadczenia już się zdołał nauczyć, co to znaczy cho-dzić samotnie drogą życia i co to znaczy przechodzić przez okresy słabości i niedostatku bez

pochrzepiającej obecności współtowarzyszy mających wspólne poglądy. Wiedział jedna-kowoż, że tędy prowadzi szlak do osiągnięcia wielkiej wew-nętrznej mocy i umiejętności chodzenia o własnych siłach. Pionierska praca misyjna - to był jego cel, a do tego trzeba było prawdziwych mężczyzn, a nie jakichś tam w pie-rzynkę owiniętych słabeuszy! A jakkolwiek Hudson od dzie-ciństwa odznaczał się raczej wątłym zdrowiem, postanowił jednak stać się takim pionierem. Musiał więc dopiąć i tego, aby w pierwszym rzędzie stać się prawdziwym mężczyzną.

Jego rodzice, rzecz jasna, wyraźnie się sprzeciwiali temu planowi, aby się stać prawdziwym mężczyzną, jeśli miało to być osiągnięte drogą powrotu do diety obejmującej tylko jabłka, razowy chleb i popijanie tego czystą wodą!... Byli wręcz odmiennego zdania, a mianowicie, że tak postępując, nigdy mężczyzną nie zostanie, a i sam Hudson musiał przyznać, że słuszność jego postępowania w przeszłości podlega dyskusji!... Dlatego też postanowiono, że będzie lepiej, jeżeli przyjmie posadę asystenta u jakiegoś lekarza, u którego by mógł zamieszkać i żywić się przy rodzinie, aniżeli pójść z powrotem do domu w Soho, w którym mieszkał poprzednio, samemu się zapatrując w żywność. Tak też uczynił.

Z rana uczęszczał na wykłady w szpitalu, od południa aż do godziny dziewiętej wieczorem asystował swemu pracodawcy, lekarzowi-chirurgowi, a reszta dnia już należała do niego, mógł wtedy dowoli się uczyć i zapracowywać materiał przerabiany na wykładach..!

Był to nader wyczerpujący tryb życia, ale Hudson był szczęśliwy. Dobry wikt i wygodne mieszkanie wielce się jednak przyczyniły do jego dobrego samopoczucia - musiał to przyznać! Tak więc w ciągu sześciu miesięcy od powrotu do Londynu nie tylko zdobył wiele cennych wiadomości z dziedziny medycyny i znajomości ludzkiej natury, ale - co było, jak już zdołał się przekonać, najważniejsze - dalsze dowody, że Bóg mu udziela pomocy we wszystkich sprawach, o które się modlił.

Jednym z najdobitniejszych tego dowodów było jego przeżycie z człowiekiem cierpiącym na gangrenę w nodze. Był to pijak o prawdziwie zatwardziałym sercu i oto leżał umierający, choć sobie z tego nie zdawał sprawy.

"Nie ma sensu nawet mu wspominać coś o religii", ostrzegł Hudsona, gdy przyszedł pewnego razu do mieszkania, w którym człowiek ten był sublokaterem. "On absolutnie w Boga nie wierzy i ani nie chce słyszeć o religii!" Pewnego razu zaprosiliśmy pewną osobę, która poświęcała się czytaniu Pisma Świętego chorem, ale on wpadł w straszną złość i kazał tej osobie natychmiast wyjść z pokoju. Przychodził też i wikariusz z parafii, ale i jemu przypadło w udziale wyjść z pokoju chorego z uczuciem wielkiego zmieszania, gdyż rozwścieczony inwalida pozwolił mu się zbliżyć do łóżka, ale tylko na taką odległość, aby móc mu plunąć w twarz!" Stąd też Hudson miał uczucie gladiatora wchodzącego na arenę, gdy po raz pierwszy przybył do tego chorego w celu dokonania opatrunku jego nogi. Wiedział, że będzie musiał porozmawiać z chorem o tym, że Bóg jest gotowy przebaczyć mu jego grzechy i przyjąć go jako marnotrawnego syna. Przecież ten człowiek był umierający! Jakiż los go czekał na tym, czy tamtym świecie - bez Boga? Ale Hudson postanowił poczekać, aż się nadarzy sposobny moment do tego, aby zahaczyć o ten najważniejszy temat, poczekać, aż jego gniewny i buntowniczy nastrój ulegnie jakiejś zmianie - w przeciwnym bowiem razie poruszenie tego tematu sprawiłoby raczej więcej szkody niż pożytku. Dlatego też poświęcił opatrywaniu nogi chorego szczególną uwagę i przez kilka dni nie mówił o religii ani słowa. Ale człowieka tego ustawicznie nosił na sercu, czuł się za niego odpowiedzialny i wielokrotnie o niego modlił. "Naucz się poruszać ludzi poprzez Boga modlitwą". Jeśli jego modlitwy o skruszenie twardych serc nie będą skuteczne tutaj, w Anglii, to nie może się bynajmniej spodziewać, że będą ukoronowane powodzeniem w pogańskich Chinach.

Stopniowo nastawienie chorego zaczęło ulegać zmianie. Najpierw w odniesieniu do osoby samego Hudsona. Ten młody student medycyny robił opatrunki jego nogi tak starannie i sprawnie, że ból został w dużej mierze uśmierzony, toteż czuł w stosunku do niego prawdziwą wdzięczność. Posunął się nawet tak daleko, że mu o tym powiedział! A wtedy nastał sposobny moment, na który Hudson czekał - taka myśl przewinęła się przez jego umysł i natychmiast zaczął choremu wyjaśniać, że on zaufa Bogu, iż mu pomoże we wszelkiej pracy medycznej, po czym przeszedł do zagadnienia potrzeby każdego człowieka, aby otrzymać Boże przebaczenie i łaskę.

Gdyby był usługującym czytaniem Pisma lub wikarym, byłoby mu się zapewne powiodło podobnie jak i im! Ale ponieważ był lekarzem i do tego tak umiejętnym, że w dużej mierze umiał uśmierzać ból, mężczyźnie udało się opanować swoją złość i tylko odwrócił się do ściany, nie powiedziawszy ani słowa, i w tej pozycji pozostał - odwrócony twarzą do ściany - aż do czasu, gdy Hudson wyszedł z pokoju. Taki obrót sprawy nie był bynajmniej zachęcający, ale pierwszy krok we właściwym kierunku został zrobiony. Następnego dnia Hudson raz jeszcze spróbował coś powiedzieć na ten temat - ale z podobnym rezultatem. Po kilku dalszych odwiedzinach zaczął upadać na duchu i zadawać sobie pytanie: Czy ma to sens w dalszym ciągu temu człowiekowi coś mówić? Wydawało się, że jest to zupełnie bezcelowe. Aż pewnego dnia czuł się tak przybity i tak zatroskany o tego człowieka, który mimo swego gniewnego nastroju tak bardzo mu leżał na sercu, że wreszcie poczuł, że coś jak gdyby staje mu w gardle i do oczu jego napłynęły łzy.

"Ach, przyjacielu! Pan musi mnie posłuchać!" wykrzyknął, podchodząc do łóżka. "Gdyby pan mi tylko pozwolił razem z panem się pomodlić!" a przy tych słowach głos jego wyraźnie zdradzał, że duszą go łzy. Hudson spodziewał się, że jego pacjent odwróci się jak zwykle do ściany - ale tym razem tak się nie stało. Chory patrzył ze zdumieniem na młodego lekarza, tak bardzo wzruszanego i w sposób oczywisty czymś bardzo zmartwionego i rzekł:

"Ostatecznie - jeśli sprawi to panu ulgę, to proszę to zrobić !"

Nie było to wcale serdecznym zaproszeniem do modlitwy, ale Hudsonowi nie było niczego więcej potrzeba. Ukląkł, zamknął oczy i na głos się modlił, gorąco prosząc Boga o otworenie oczu tego drogiego mu człowieka, aby on mógł poznać, że Bóg jest kimś bardzo bliskim i prawdziwym, że Jezus Chrystus umarł, aby go zbawić od kary na jaką zasłużył dzięki swoim grzechom, a to tym bardziej, że przebaczenie można było osiągnąć tak łatwo - gdyby tylko o nie poprosił! Mężczyzna leżał cicho i jakkolwiek nie powiedział niczego w tym momencie, był to nie mniej punkt zwrotny w jego życiu. Już więcej nigdy się nie obracał plecami do Hudsona, gdy ten mu opowiadał o Bogu. Coraz jaśniej zaczynał sobie zdawać sprawę z tego, że to, o czym ten poważny młody człowiek mu wciąż na nowo opowiadał, jest prawdą. A jeśli jest to prawda - to czemu nie wierzy? Czemu nie...? Aż doszło do tego, że pewnego dnia Hudson opuszczał pokój swego pacjenta tak szczęśliwy, jak gdyby już był w Niebie! Oto ten zatwardziały ongiś i zgorzkniały stary człowiek, który przez czterdzieści lat nie wszedł ani razu do wnętrza jakiegokolwiek kościoła - chyba w celu zawarcia związku małżeńskiego, a teraz leżał na łóżku, zamknął z czcią swoje oczy, ucząc się modlić do swojego Boga.